

Krystyna i Stanisław się kochają

Dorota Śrutowska



rys. T. Wilczkiewicz

mężczyznę, żeby o tym nie wiedział” albo: „Przepis na pantoflarza”. Jeśli miałyby być całkiem szczerą, taki plan miała już od bardzo dawna. Ukula go jeszcze w małżeństwie. Niestety wtedy nie udało jej się wprowadzić go w życie. Jej mąż okazał się człowiekiem ciekawym i barwnym, ale jednocześnie rogatym. Musiał zawsze na swoim postawić. Zresztą ona też, więc iskrzyło w tym związku aż za bardzo. No i zrobiła kilka błędów. Główny polegał na tym, że zabrała się za wychowywanie męża za późno. Pewna mądra kobieta kiedyś jej to wytłumaczyła: „O tym, jak wygląda układ sił w małżeństwie, przesądza pierwszy okres zakochania. Role zostają przydzielone, kostiumy rozdane. I nic już potem nie zrobisz, nie zmienisz. Najwyżej małżeństwo rozwalisz. Żeby było inaczej, to musieliby się oboje bardzo mocno kochać. A ile takiej miłości na świecie? No chyba sama widzisz, że niewiele”. U Krystyny na początku by-

Krystyna myła okno w sypialni, a Stanisław – w salonie. Wciąż nie mogła uwierzyć, że to się dzieje. Co prawda wołał ją co chwilę, bo a to nie był pewien ścierki, a to nie wiedział, ile płynu nalać, miał nawet wątpliwość, czy woda jest czysta, czy brudna – ale i tak było dla niej jasne, że jej misternie utkany plan zadziałał.

na...”. A chwilę później ujrzała już plan – rozjarzył się szczegółami, tak był dopracowany. Plan, który można by nazwać: „Jak ujarzmić

ty tylko uczucia, żadnej strategii. Więc szybko stało się za późno i w którymś momencie musiała odpuścić.

17 kwietnia 1937, sobota

Rozmawiałam dzisiaj z koleżanką z sąsiedniego działu. Mówiła, że wybiera się na wystawę higieniczną. Podobno bardzo ciekawa i w dodatku to ZUS przygotował na niej wiele stoisk. Ponoć wyświetlają tam także filmy i rozdają darmowe pisma. Namówię Stefana, może wybierzemy się tam także.

8 maja 1939, poniedziałek

Co za szczęśliwy dzień. Dostaliśmy dzisiaj klucze do nowego mieszkania. Dopiero co wybudowane, niedaleko placu Wilsona, ze wszystkimi wygodami: z widną kuchnią i łazienką z bieżącą wodą. I do tego czynsz nie tak wygórowany. Jak tylko wyszłam za mąż, złożyłam u nas w biurze podanie o przydział mieszkania. Stefan co prawda wynalazł dla nas mieszkanie, ale właściciel kamienicy, pan Bartkowiak, żądał od nas tak wiele, że z naszych pensji niewiele się już dało odłożyć. Stefan jako starszy subiekt u braci Jabłkowskich źle nie zarabia, ja też dostałam awans i kilka złotych więcej, ale gdybym chciała zająć się tylko domem, byłoby trudno utrzymać gospodarstwo. Jakie to szczęście, że ZUS buduje te domy na wynajem. Nie trzeba już będzie nabijać kabzy ani temu Bartkowiakowi, ani Goldbaumowej. Dobra to była kobieta, ale po czynsz przychodziła tak regularnie, że zegarek można było według niej regulować. I ciężko ją było uprosić, by prolongowała termin zapłaty. Teraz już spokojnie będzie można pomyśleć o dzieciach. Stefan się pewnie ucieszy, bo już o niczym innym nie mówi, jak tylko o tem.

Z pamiętnika młodego pracownika



22

Kawa z FUS-em

Ten plan powstał w jej głowie kilka minut po ujrzeniu Stasińka (tak postanowiła do niego mówić). Tego pamiętnego dnia, gdy zaczął ją po wyjściu z basenu, najpierw pojawiła się myśl: „Co za podrywacz. Czy on sobie wyobraża, że to podziela na jakąkolwiek kobietę?! Żalony bałamutnik!”. Ale nim ta myśl wybrzmiała do końca, zagłuszyły ją dwie inne: „Och, jaki przystojny” i „Jestem taka samot-

Nie żeby żałowała swojego małżeństwa. Skąd! Nie nadawała się do życia w samotności. Ludzie wówczas tak dziwnie na człowieka patrzą, jak na podejrzanego. Doświadcza tego od śmierci męża. Poza tym, ogólnie rzecz biorąc, wiodła udane życie małżeńskie. Gdyby była sama, na wiele decyzji by się nie odważyła. A tak mieszkała w kilku państwach Europy – w Belgii, Francji i Holandii. Pracowała tam, poznała każdy z tych krajów, jego kulturę, mieszkańców, trochę język (oprócz niderlandzkiego, bo nijak do głowy jej nie wchodził). A teraz, gdy przeszła na emeryturę, okazało się, że zarobki z tych zagranicznych wojaży ZUS wziął pod uwagę do obliczenia jej świadczenia. I wyszła całkiem spora sumka. Więc mimo że małżeństwo to nie jej bajka (te ciągle kompromisy, ustalenia – no dajcie spokój!) i pozostawiło pewien niedosyt, w rezultacie była zadowolona.

Ale gdy spotkała Stasię, poczuła przypływ sił witalnych i zobaczyła wielką szansę dla siebie. Bo po pierwsze, od razu było widać, że to duch swobodny, więc zadanie będzie wyjątkowo trudne. A wyzwania kochała. Zaś po drugie – był taki przystojny... ach! Wszystkie babki z klubu aktywnego seniora będą jej zazdrości! I z uniwersytetu trzeciego wieku! W jedno i drugie miejsce się zapisała, żeby może kogoś poznać, ale mężczyzn tam jak na lekarstwo. A jeśli się już jakiś pojawi, to koślawy dziadek. Nie to co jej Stasię. Tylko że Stasię rozpuszczony był jak diabelski bicz. To też od razu zobaczyła. Wprawdzie męża miała tylko jednego i żadnych kochanków, co mogłoby sugerować, że jej wiedza o męskiej naturze jest niewielka, jednak było wręcz przeciwnie. Lubiła obserwować ludzi, oko miała bystre, więc niewiele rzeczy umykało jej uwadze. Jedno spojrzenie na Stasię i wiedziała: lekkoduch, podrywacz, leń, spryciarz. Wiele kobiet uciekłoby jak najdalej i byłoby to oznaką ich wielkiej mądrości. Ale ona miała swój plan, więc mogła sobie tego przystojniaczka zostawić. I chwalić się nim na seniorskich potańcówkach. Och, tak lubiła się puszyć!

Plan był prosty. Żadnego prochu nie wymyśliła. Podstawą było kontrolowanie sytuacji. Żadne ochy, achy, poruszenia serca, przeżywanie, emocje. Tylko dystans, spokój, trochę przymrużenia oka, luz. I wtedy, przy takim nastawieniu, stara jak świat metoda świetnie się sprawdza. Metoda kija i marchewki! Oto cały plan! Jej oryginalny wkład był tylko taki, że ustaliła swoje proporcje. Więcej marchewki niż kija, a często kij wsadzony w marchewkę. Co to oznaczało? Żadnych awantur, żeby Stasię nie przepłoszyć. Krytyka? Tak – często i czepliwie – ale ubrana w delikatne słowa, spieszczenia, uśmieški. Żeby trochę mężczyzną skołować, żeby nie był pewien: ona się czepia czy chwali?

A ona się czepiała. Cel miała tylko jeden – Stasię przemienić. Stasię na przykład

opowiadał, czego to by nie zjadł, posunął się nawet do stwierdzenia, że musi gdzieś tam pójść na obiad. Ożeż ty! Nie z nią te numery! Gotować to ona nienawidzi i nie będzie. Szantażyki nic tu nie pomogą. Więc uśmiecha się szeroko, najładniej jak potrafi, głaszcze go po ramieniu i słodkim głosem sączy: – Kochany mój, jaki ty masz wspaniały pomysł. Też bym zjadła pyszny obiad. Ale po ludziach chodzić? Czytałam, że salmonella grasuje. To może być niebezpieczne, bo wiesz, jak teraz kobiety domy prowadzą. Czasu nie mają, żeby o higienę dbać. Stasię, lepiej zjeść w dobrej restauracji. A może pójdziesz na dół, tu niedaleko do knajpki, i przyniesiesz nam pyszny obiad do domu? A ja piwko przygotuję. Bo od wczoraj w lodówce ci chłodzię, żeby było takie, jak lubisz. Kochany ty mój, fantastyczny!

I tak popatrzył na nią, trochę niepewnie, a trochę z zadowoleniem, i poszedł. A gdy zdawało mu się, że już tak będzie, że ona mu teraz pyszne obiady z knajpki zawsze fundować będzie, szybko go ustawiła. Ledwie zaczął, że zjadłby znów coś dobrego, a ona już przejęła inicjatywę, nie dając mu skończyć:

– Och, jaki z ciebie džentelmen, jak ty słodki, kochany! Ja przedtem płaciłam, to teraz chcesz się zrewanżować, nie chcesz być pa-

sozytem, na mnie wisieć, jak niejeden inny. Jakie ja mam szczęście, że cię, Stasię, spotkałam. Jaki z ciebie wspaniały mężczyzna. I chcąc nie chcąc, Stasię kupił im obiad za swoje.

Tak było ciągle, na każdym kroku. Trzymała gardę i walczyła nawet o drobiazg. Aż przyszły efekty. Przecież to wspólne mycie okien jest doskonałym dowodem na to, że jej plan się sprawdził. Aż nadto sprawdził, bo Stasię dał się nawet namówić na pójście do pracy. Więcej, jest przekonany, że sam na to wpadł, że to on tego chce. Jednak wciąż musiała mieć się na baczności. Nie można dać się zwieść sukcesowi, bo życie nauczyło ją, jak łatwo stracić wszystko, co się osiągnęło, i znaleźć się w punkcie wyjścia. Wciąż musiała trzymać rękę na pulsie.

– Kysiu, gołąbeczko moja, skończyłem z tym okienkiem. Zobacz, jakie czyściutkie.

– Stasię, przepięknie się sprawiłeś. Cudownie. Tylko jeszcze tutaj musisz poprawić. O, i tu jakieś smugi zostały. I zobacz, jeszcze ta framuga jest nie za bardzo. Koniecznie popraw! Szybciutko, Stasię, bo jak skończysz, zrobię ci pysznej kawuni. Mam też to ciasto marchewkowe, które tak lubisz. Kupiłam je w cukierni na dole specjalnie z myślą o tobie.

espresso emerytalne



Dobrodziejstwa wynikające z członkostwa Polski w Unii Europejskiej (UE) przekładają się także na emerytury i renty. Przepisy unijne ułatwiają nabycie świadczenia, jeśli pracowałeś w kilku państwach UE lub EFTA (Islandii, Liechtensteinie, Norwegii i Szwajcarii).

Przede wszystkim nie musisz składać kilku wniosków o emeryturę lub rentę, jeśli pracowałeś w kilku państwach UE lub EFTA. Ponieważ Krystyna wróciła na stałe do Polski, mogła spokojnie złożyć wniosek w ZUS, a ten przesłał go do instytucji ubezpieczeniowych wszystkich państw, w których pracowała.

Krystyna, aby nabyć prawo do emerytury w Polsce, musiała udowodnić określony

okres ubezpieczenia. Ponieważ za krótko pracowała w Polsce, by dostać emeryturę, ZUS doliczył jej okres ubezpieczenia za granicą w państwach UE, czyli objętych koordynacją systemów zabezpieczenia społecznego.

Zgodnie z przepisami unijnymi emerytury nie mogą doznać żadnego uszczerbku tylko z tego powodu, że osoba do nich uprawniona przebywa lub mieszka na terytorium innego państwa członkowskiego niż to państwo, które jest zobowiązane do wypłaty emerytury. Dlatego nastąpi transfer świadczenia, czyli emeryt otrzyma swoje pieniądze niezależnie od tego, w którym państwie członkowskim będzie mieszkać.



rys. T. Minkiewicz

